

Yasle Voud

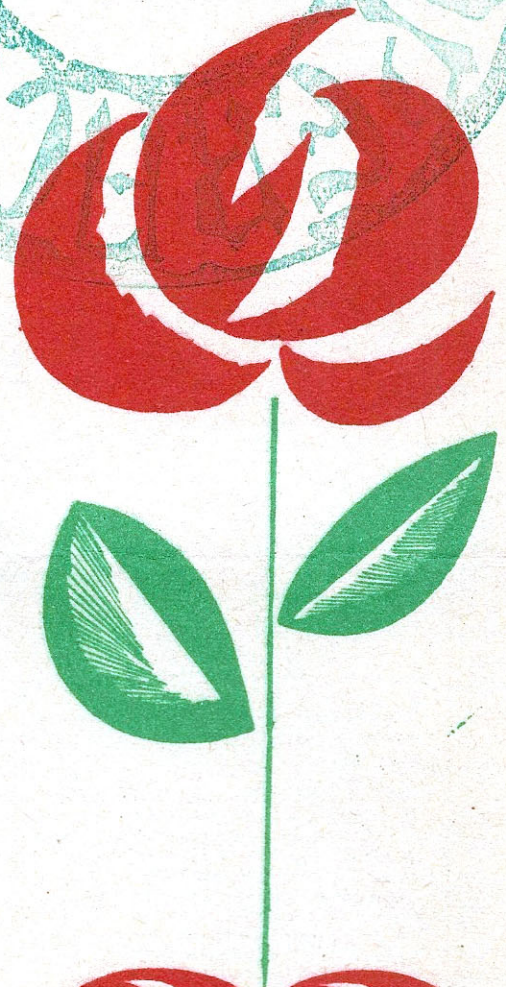
Na przekaz

PRZEZ FROMBORK



BIULETYN WEWNĘTRZNY SZTABU OPERACJI 1001 - FROMBORK GK ZHP NR 5/70

Gdy pierwsi polscy przybysze dotarli w 1945 roku do Fromborka miasto było morzem ruin. Przybysze wzięli się do pracy. Ruiny znikły. Wracało życie. Od tych pionierskich dni minęło już 25 lat. W bieżącym roku obchodzimy ćwierćwiecze powrotu Polski na Ziemię Zachodnie i Północne. Dlatego pragniemy przypomnieć ten pierwszy trudny okres młodym, którzy nie mogą go pamiętać. Chcemy w dniu lipcowego święta złożyć hołd tym wszystkim, którzy przed laty „szli na zachód i północ” by nieść nowe polskie życie. Dla nich jest w pierwszym rzędzie nasz koncert. Dla nich piosenki, muzyka, uśmiechy i kwiaty. My, harcerze, jesteśmy we Fromborku wśród Was już od pięciu lat. Pragniemy pozostać tu nadal. Wraz ze wszystkimi obywatelami chcemy pracować by zniknęły z niego ostatnie walące się domy, krzywe płoty, zaniedbane i odrapane mury. Chcemy by czczona przez cały świat rocznica 500-lecia urodzin wielkiego Obywatela Fromborka - Mikołaja Kopernika przypadająca już za 3 lata zastała nasze miasto pełne kwiatów, zieleni i kolorów. Dlatego też zwracamy się do Was z apelem



22

LIPCA

PODEJMIJCIE WRAZ Z NAMI PRACĘ DLA NASZEGO WSPÓLNEGO MIASTA

PRZYKŁAD

Z ULICY KOPERNIKA

Przyznajcie sami, że gdy przejdzie się fromborskimi ulicami, niełatwo spotkać obfące lub podwórko w wyglądzie których widać rękę troskliwego gospodarza. Zbyt dużo jest jeszcze w naszym mieście zaniedbanych, niechlujnych i brudnych podwórek, szpecących wygląd miasta. Znaleźć można jednak wyjątki świadczące dobrze o mieszkańcach posesji lub domu. Jednym z takich wyjątków jest dom przy ulicy Kopernika 13. Czyste i zamiecone podwórko bez jednego papierka. Nie walają się, jak często to widać gdzieś indziej, kawałki desek, zardzewiałe żelastwo, połamane beczki i wyrzucone meble. Jest to zasługa mieszkańców domu Janiny Plotrowskiej, Bernarda Weregowskiego, Andrzeja Taratykowskiego, Stefana Szumigajowskiego, Witolda Stachaczowskiego. Wszyscy oni wspólnie sprzątają swoje podwórko. Chyba warto, by w ich ślady poszli i inni mieszkańcy naszego miasta, które piękniejąc, co roku traci jednocześnie wiele oszczędzane niechlujnymi obfęciami.

Grzegorz Orzechowski

NAJLEPSZA W POLSCE

Tak się złożyło, że będąc na Operacji 1001 Jeżdżę do Olsztyna. Wyjeżdżam zawsze wieczorem i wracam dopiero popołudniu następnego dnia. Ciekawa rzecz - zawsze kiedy z okna pociągu zobaczę budyniec fromborskiego dworca odczuwam jakąś ulgę, tak jakbym wrócił do domu. Schłodna, czysta stacja sprawia miłe wrażenie. Przyjemni są także kolejarze. Co sądzą ludzie tu zatrudnieni o swej pracy? Zwracam się do dyżurnego ruchu Alfonsa Grelewicza: "Komuś, kto naszą stację obserwuje z boku, wydać się może ona senna i pusta. Wcale tak nie jest. Codziennie przyjmujemy 14 pociągów pasażerskich i kilka towarowych. W sezonie obsługujemy około 500 pasażerów dziennie. Ich ilość wzrasta jeszcze w dni koncertów organowych i wtedy kiedy harcerze z Operacji wyjeżdżają na wycieczki. Ruch maleje w miesiącach pozasezonowych. Dyżurujemy całą dobę. Naj-

gorzej są dla nas noce, kiedy w pobliskiej knajpie odbywają się zabawy. Po zamknięciu lokalu na dworzec zwalają się grupy pijaków, którzy urządzają tu sobie "ubaw" do białego rana. Czasami gdy w "kasy" brakuje miejsc, "goście" przychodzą do nas i zabierają krzesła z poczekalni. Ale pomimo tych trudności udaje się utrzymać czystość i porządek. W ubiegłym roku w ogólnopolskiej akcji "pasażerskie lato" otrzymaliśmy pierwszą nagrodę w klasie małych stacji. Oceniano schludność i ilość zażaleń oraz awarii. Jak dotąd na stacji nie wydarzył się żaden wypadek. Oprócz tego posiadamy pięć dyplomów zdobytych w innych konkursach".

A wszystko to zasługa całego zespołu kolejarzy, kierowanego przez zawiadowcę Anastazego Andrearczyka.

Wacław Radziwiłowicz

POCZTOWE PROBLEMY

Frombork w okresie letnim gości około 70 tys. przybyszów. Każdy z nich wysłał wówczas przynajmniej widokówkę. Jak wygląda w tej sytuacji praca poczty? W rozmowie z naczelnikiem Henrykiem Rymkiewiczem dowiedziałam się, że do pracy w sezonie letnim przyjęto dodatkowo trzy osoby. Harcerze również pomagają pocztowcom stemplując znaczki, roznosząc pocztę do swoich obozów. W przyszłości naczelnik ma zamiar zaangażować dwie harcerki do segregowania listów, stemplowania itp. Rzeczą sprawiającą częste kłopoty są źle adresowane listy. Problem jest rzeczywiście poważny, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że na 5 tys. listów wypada średnio około 50 takich, które wędrują do Biura Przesyłek Niedoręczalnych w Poznaniu, gdzie są niszczone, ponieważ nikt nie jest w stanie odgadnąć komu je trzeba doręczyć, lub komu zwrócić. Oprócz tego rodzaju kłopotów, fromborska placówka pocztowa ma trudności zupełnie obiektywne. Chodzi o warunki lokalowe. Jej pomieszczenie składa się z dwóch niewielkich izb, w których można było zorganizować jedynie dwa okienka. Jest to powodem dużych kolejek interesantów. W tym stanie rzeczy harcerze podjęli się wybudować nowy budynek urzędu pocztowego. Otwarcie nowej siedziby przewidziane jest na jesień 1971 r.

Ewa Motyl

PĘDZŁEM PO ASFALCIE

Każdy, kto przechodził ulicą Katedralną, musi zauważyć napisy na asfalcie: Nowa Huta, Katowice, Gdynia, Sopot, Wrocław... Napisów tych przybywa stale. To harcerze w ten sposób upamiętniają swój pobyt we Fromborku. Sama myśl nie jest zła. Być może rozwiąże to problem niszczenia zabytków napisami. Jest jedno ale... Na ulicy Katedralnej pojawiły się napisy: Gdynia, Kazlu, Poli, Zyga, Wojtek. To już przesada! Gdyby każdy, kto przebywał w mieście Kopernika chciał napisać na ulicy swoje imię, to obawiam się, iż zabrakłoby nie tylko ulic, domów, ale i dachów, a cały Frombork byłby biały. Poza tym spotyka się na ulicy Katedralnej. Przy tym rzuca się w oczy napis Gdynia, szczególnie "artystyczne" krzywy. Proponuję pozostawić zwyczaj wypisywania nazw miejscowości na asfalcie, lecz nie wykraczając poza ulicę Katedralną, oraz ograniczając się tylko do nazwy miasta i ewentualnego podania nazwy szkoły i daty.

Janusz Merker

FROMBORK

STAJE SIĘ MODNY

W bieżącym roku odwiedziło Frombork dziesięć dziennikarzy. Owocem tych wizyt są reportaże i artykuły o mieście, Operacji, młodzieży. Gościli też u nas ekipy Dziennika Telewizyjnego, PKF (materiał do obejrzenia w jednej z ostatnich), Polskiego Radia, "Rozgłoszenia Harcerskiego". "Popołudnie z Młodzieżą", oraz ekipa TV zachodniobermberskiej, która realizowała dwudziestominutowy film o polskiej młodzieży, a szczególnie o młodzieży przebywającej na Akcji Letniej we Fromborku. Ostatnio przebywała także na terenie miasta grupa realizatorów z TV gdańskiej, która nakręciła - mimo niezbyt sprzyjających warunków - średniometrażowy film pod tytułem "To po nas zostanie". W filmie zobaczymy mieszkańców Fromborka: Zuzannę Falińską - pracującą w ośrodku

"Praktyczna Pani", Anastazego Andrearczyka - zawiadowcę stacji, Alfonsa Dorawę - kierownika Domu Dziecka, Mieczysława Szwabę - cięślię budowlanego, Henryka Truchanowicza - kierownika schroniska PTTK, którzy mówią o swoim mieście i o jego związkach z Operacją. Filmowcom pomagali redaktorzy naszego pisma. Operacja posłada dwóch dziennikarzy przebywających we Fromborku na stałe. Jest to redaktor Piotr Adamczewski ze "Sztandaru Młodych", będący rzeczniczką prasowym, oraz redaktor Maria Dańkowska, opiekun grupy redakcyjnej z ramienia "Na przełaj".

PND

SIEDEMNAŚCIE KSIĄŻEK

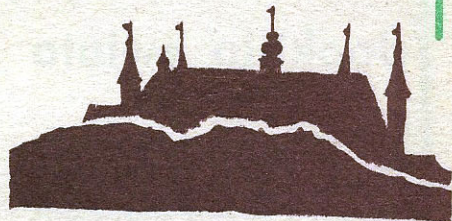
...przypada na jednego czytelnika we Fromborskiej Bibliotece Miejskiej mieszczącej się w budynku Domu Kultury. Biblioteka zaopatrzona w 10 tys. tomów zajmuje się nie tylko wydawaniem książek. Organizuje się w niej odczyty, wieczory autorskie, spotkania z ciekawymi ludźmi /ostatnio odbyło się spotkanie z byłym partyzantem z oddziału "Barabasa"/, wieczory poezji i bajek. Aktywnie współpracuje z biblioteką miejscowa drużyna harcerska i kółko ZMW. - Jeżeli chodzi o czytelnictwo, to najczęściej czyta się literaturę piękną - mówi kierowniczka biblioteki p. Izabela Denisiewicz - ale możemy się poszczycić się największym w województwie czytelnictwem książek beletrystycznych. W tej chwili jest dosyć czasu, ale niebawem przeniesiemy się do pomieszczeń poznaczonych przez muzeum. Unowocześnimy wtedy wyposażenie i staniamy się biblioteką wzorcową. Myślę, że przypadnie wtedy więcej książek na jednego czytelnika, chociaż kto wie! może liczba czytelników wzrośnie bardziej niż księgozbiór.

M.B.

Z okazji Lipcowego Święta
wszystkiego
najlepszego
zyczy Redakcja

FROMBORK JAKIEGO NIE PAMIĘTAMY

FROMBORSKIE SKOJARZENIE SŁOWA WOJNA TO RUINA GOTYCKIEGO KOŚCIOŁA ŚW. PIOTRA KOŁO RYNKU, WYPALONE MURY, STERCZĄCE KOLUMNY Z KTÓRYCH POCISKI ZERWAŁY DACH, TO SWIADECTWO STRASZLIWYCH WALK KTÓRE PRZEWAŁY SIĘ PRZEZ MIASTO.



W lutym 1945 r. wojska 3 Frontu Białoruskiego doszły do Zalewu Wiślanego ok. 7 km na zachód od Fromborka. Przez dwa tygodnie trwały zmagania o nasze miasto, 14 dniowa wymiana ognia i naloty lotnicze rozbiły budynki, rwały ulice, 9 lutego radzieccy żołnierze zajęli gród Kopernika. Ale na miasto nadal spadały pociski z niemieckich dział spoza Zalewu.

O zaciętości walk na tym odcinku frontu świadczy ogromny cmentarz braniewski, na którym spoczywa 32 tys. czerwono-

noarmistów. Jest to liczba wstrząsająca.

Frombork zamieniony w cmentarzysko przedstawiał okropny widok. Szara masa gruzów, gdzieś tam poprzecinana wypalonymi ścianami i kominami zwalonych domostw. Nad tym wszystkim górowała cudem ocalała katedra, której wnętrze było jednak całkowicie zdemolowane wybuchami granatów i seriami z automatów, które rozbiły m.in. bezcenne organy. Ulic właściwie nie było. Straszny widok przedstawiał Zalew. Pogruchołata eksplozjami, za-

mieniona w kaszę pokrywa lodowa. Na brzegu porozbijane samochody, trupy, wywrócone wozy - efekt panicznej ucieczki Niemców przez Zalew na mierzeję.

Taki obraz Fromborka zapamiętał i przekazał nam były radziecki korespondent wojenny major Michał Bułkin, który ponownie przyjechał do miasta Mikołaja Kopernika w ubiegłym roku.

I w ten ponury krajobraz weszli Polacy, którzy ożywił miasto-cmentarz.

WACŁAW RADZIWINOWICZ

SZEDŁEM SZYBKO ŻEBY JESZCZE PRZED TRZECIĄ ZDAŹYĆ. NA KWADRANS PRZED ZAKOŃCZENIEM PRACY JESTEM NA BUDOWIE. WIDZĘ IDĄCEGO MĘŻCZYZNĘ, NIOSĄCEGO PIŁĘ I SIEKIERĘ. PODCHODZĘ I PYTAM O PANA SZWABA. OKAZUJE SIĘ, ŻE JEST NIM ZAPYTANY. POTWIERDZA MOJE INFORMACJE. BYŁ WE FROMBORKU JEDNYM Z PIERWSZYCH MIESZKAŃCÓW PO WOJNIE.

JEDEN Z PIERWSZYCH

Siedzimy przy stole w mieszkaniu państwa Szwabów. Poznaję dzieje człowieka, któremu łatwiej jest wymienić te miejsca, które ominął, niż te, w których był...

W 1940 roku służył w Armii Radzieckiej, później zgłosił się do nowo powstającego WP. Do Sielc przyjechał pierwszym transportem. Został włączony do Samodzielnego Dywizjonu Moździerzy. W październiku 1943 roku wraz z 34 innymi ochotnikami jedzie do Moskwy na kurs spadochroniarski. Po półrocznym szkoleniu zostaje zrzucony na tyłach niemieckich w Puszczy Lipieńskiej. Rejonem jego działań do 15 lipca 1945 r. są okolice Grodna.

W tym momencie wchodzi pani Szwab. Przynosi herbatę i świetne ciasteczka. Gospodarz zapala fajkę, opowiada dalej... Po zakończeniu wojny wrócił do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Znalazł się w I Praskim Pułku, a razem z nim w Warszawie. Tam za swoje zasługi podczas wojny otrzymał Krzyż Walecznych, który jest dziś przedmiotem chluby. We wrześniu 1945 r. zgłosił się na ochotnika do WOP-u. Skierowano go na placówkę do Fromborka. Z dwoma kolegami urządzili lokal strażnicy w budynku obecnej Gromadzkiej Rady Narodowej. Załoga stanowiło 65 ludzi. Dowodził kpt. Metliński. Pan Szwab w stopniu kaprała był zbrojmistrzem. Fromborską strażnicę oznaczono numerem 106. Pód ich nadzorem pozostawała część Zalewu i okoliczne wioski. Gdy zalew był zamrażnięty chodzili pieszo na patrole po lodzie. Latem wypływali motorówką. Do cywila wrócił w 1946 r. i pozostał we Fromborku.

Do rozmowy włączyła się żona. "Został tutaj, bo mnie poznał". Pan Mieczysław przyznaje jej trochę racji - chciał się gdzieś zaczepić, jakoś urządzić, a przecież miał już tutaj mieszkanie, trochę ziemi... Co prawda miasto nie było jeszcze miastem, choć w jego środku stało wiele budynków. Poprzyklepiane do siebie stały prawie jeden na drugim, ale nie były już domami nade-



1,5 raza

dookoła świata

Tym, który zna Frombork jak własną kieszeń jest listonosz Bernard Stanowski. Znają go wszyscy i on zna wszystkich. Już 12 lat odwiedza codziennie ich domy. Zanim objął rejon miasta, był doręczycielem telefonicznym. Wszystko zaczęło się w 1948 roku, kiedy przyjechał tu za namową przyjaciela, ówczesnego kierownika tutejszej agencji pocztowej, do miasta leżącego "gdzieś tam w Polsce" i będącego wtedy wielkim gruzowiskiem. Ściągnął do siebie rodzinę i odtąd codziennie przemierzał ok. 40 kilometrów obchodząc jeden z trzech podległych mu rejonów i dostarczając przesyłki. Chodził po drogach na których były jeszcze miny i zasieki. Co trzeci dzień odwiedzał każdą wioskę, bo wiedział, że stanowi dla jej mieszkańców jedyną łączność ze światem. W 1958 r. został doręczycielem na terenie miasta. Od tego czasu przeszedł ulicami Fromborka ok. 60 tys. kilometrów, czyli odległość równą 1,5 obwodu kuli ziemskiej. Warto pamiętać, że marsz ten pan Stanowski odbył dźwigając swoją torbę wagi 12-13 kilogramów. Codziennie odwiedza prawie 200 mieszkańców doręczając listy, paczki i depesze.

Bogdan Zdanowicz

Z LIPOWEGO DRZEWA

„Drzewo lipowe, bo miękkie i białe
w dłoni się w życie zamienia...”

Mała kartka papieru z napisem "Sprzedaj pamiętki" zatknięta za framugę ciemnego okna nie przyciąga uwagi. Ludzie spieszą obejrzeć gotyckie mury katedry, muzeum, posłuchać organów. Wielu z nich nawet nie wie, że tuż obok toczy się na pozór monotonne i bardzo zwyczajne życie człowieka, któremu nie było dane zrealizować żadnego ze swych marzeń. Wszystkie jego kolejne pasje życiowe napotykać na mur niezrozumienia stopniowo gasły. Miał pecha. Wychowany w środowisku, które nie było w stanie zapewnić mu nauki skończył jedynie szkołę siedmioklasową. Potem świat ogarnęły zawieruchy wojenne, a kiedy wszystko uclichło Stanisław Białczak, bo o nim mowa, usłyszał, że już za późno, że trzeba ustąpić młodszemu, a on jeśli jest zdolny, to da sobie radę.

"... Nie, żeby nie chciałem. Ale pomyślałem sobie, że mają rację. W Baranowie - to moja wieś, - ojca wszyscy znali. Robił z kory różne zabawki dla dzieci, krzyżyki święte rzeźbił, ale nie brał pieniędzy. Patrzyłem na tę jego robotę z zainteresowaniem, ale matka

mówiła, że jak długo pamięta, to ja zawsze o samolotach..." Tak. I to jest właśnie dziwne. Przez całe życie marzył o wielkich latających maszynach, a dzisiaj z jego rąk, rąk ludowego artysty, wychodzą jedynie małe, drewniane ptaki będące dla niego symbolem wolności, przestrzeni. Stanisław Białczak rzeźbi je od 1950 roku, kiedy to jego pierwsza jaskółka zajęła II miejsce na wystawie twórców ludowych w Olsztynie. Od tego czasu wszystkie wolne chwile poświęcał przyrodzie, szczególnie ptakom, które chciał pozyskać dla rzeźby. Teraz sprawa przedstawia się nieco inaczej. Po 20 latach rzeźbiarz nie rozwinął swego talentu, mimo, że ambicja nie pozwalała mu stać w miejscu. Przyczyn tego nie należy szukać u samego artysty; zarzut będzie może drastyczny, ale miasto, dla którego pracuje stało się jego kolejnym pechem. Mała fromborska społeczność jest obojętna - to gorsze od nienawiści. Zaprzepaszcza szansę włączenia się miasteczka w wartki nurt życia kulturalnego kraju, co w tym specyficznym wypadku mogłoby być zasługą jednego tylko człowieka. Bo zaskakujące wręcz jest, jak mało mu potrzeba.

"... Jasniejszy pokój gdybym dostał i narzędzia jakieś, ale o to trudno. Teraz to mam tylko ciemną pracownię przy Katedrze, a te moje ptaszki dubluję scyzorykiem. I do tego jeszcze reumatyzm w prawej ręce. Gdybym mógł gdzieś wyjechać do sanatorium, raz, drugi... Kiedyś byłem w Ciechoćniku, ale niedługo i niewiele mi to dało. Lekarze mówią, że mogę się leczyć w Ośrodku, że ludzie są bardziej chorzy ode mnie. Ale to przecież prawa ręka. Czasami jak zaboli, to scyzoryka nie mogę utrzymać. No, a z czego ja będę żył, jak nie z tej dubaniny...? W pracowni Stanisława Białczaka panuje półmrok, pachnie świeżym lipowym drzewem. Artysta przerzuca kartki poźółkowego zeszytu, w którym od lat

JEDEN Z PIERWSZYCH (c.d. ze str. 3)

jącymi się do zamieszkania. Stały tylko martwe, wypalone ściany.

Kiedy przyjechał do Fromborka, Polaków w nim można było policzyć na palcach. Dwie rodziny, pracownicy magistratu: Leon Komosiński, Czesław Beksa, Stanisław Radzki, Kamiński i paru milicjantów. Później, kiedy wyszedł z WOP-u miasto już żyło, a on był przyzwyczajony do jego widoku, atmosfery... Na pytanie czy był przekonany o polskości tych ziem odpowiedział twierdząco. Przecież tutaj żył Kopernik...

Gdy zaczyna opowiadać jak się wtedy żyło - uśmiecha się. "Co wy młodzi możecie wiedzieć o tamtych czasach?" Z każdym dniem przybywało mieszkańców. W roku 1946 zaczął kursować pociąg z Elbląga. W roku następnym otwarto linię do Braniewa po odbudowaniu mostu na Bałdzie. W kilka lat później odgruzowano część miasta, uporządkowano trochę Katedrę i jej otoczenie. Teraz, gdy zaczęli przyjeżdżać harcerze, Frombork jest inny: widać sporo turystów i miasto staje się ładniejsze... A pan Szwab? Dochował się dziesięćorga dzieci, posiada mały domek, kawałek ziemi, ale pracuje jako cieśla w Warmińskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w Olsztynie, budując nowe domy w mieście, w którym spędził połowę swojego życia.

BOGDAN ZDANOWICZ

ZORGANIZOWANIE

Na pierwsze spotkanie przyszło ich pięciu: krótkie porcieła, podrapane kolana, zadarte nosy, które z ciekawością stosowną do wieku wszędzie są wtykane: "A co będziemy robić? A w co cię bawić? Bo w liście pisało, że w Indian..." Tak. Najpierw były listy. Do kilku nastu chłopców, których adresy udało się zdobyć, dotarły z propozycją ciekawej wakacyjnej zabawy. Potem ci "wybrani" ścignęli kolegów i co fajniejsze koleżanki. Teraz jest ich około trzydziestki. A na początek przyszło pięciu...

Zbudowali sobie wioskę, ogrodzili ją trzcinowym płotem, postawili parę wigwamów, przy biało czerwonym szlabanie wartownika w pióropuszu. Mają dwa duże namioty - w jednym śpią, drugi służy w czasie deszczu za świetlicę. Ze spaniem też była historia - rodzice nie chcieli się zgodzić, nie było na czym spać... Ale teraz wszystko już załatwione. Rodzice zgodzili się, ba... sami nawet pomagają, znalazło się parę łóżek i sienników, redaktorzy naszego pisma pełnią co noc dyżury pilnując spokoju i wartowników, których denerwuje każdy szmer, i "śpiących", którzy przez pół nocy mogą opowiadać bardzo interesujące historie.

Dzieciaki spędzają w swojej "wiosce" całe dnie bawiąc się w Indian i przygotowując do gier i zabaw w terenie. Bo niedługo - w sierpniu - będą wyjeżdżać na biwaki i wycieczki. Już nie jako Indianie, ale rycerze czy też strażacy. Tak, tak - strażacy. Będą stanowić patrol przeciwpożarowy, który będzie miał na celu wykrywanie "czerwonego kura" i miejsc, gdzie szczególnie łatwo może on zatańczyć.

Wszyscy noszą zielone chusty ze znakiem Operacji. Jest to znak, że przeszli pierwszą próbę. Po drugiej dostaną legitymację "Nieobozowego Łata", a po trzeciej - plakietkę Operacji. Najlepsi - a mogą okazać

Dokończenie na str. 6.



W nocy i w dzień

HENRYK KOLASSA - TO JEDEN Z PRACOWNIKÓW MO NA TERENIE FROMBORKA, REJONEM PODLEGŁYM PLUTONOWEMU KOLASSIE JEST CAŁE MIASTO; DLATEGO TEŻ ŚWIETNIE ZNA JEGO SPRAWY. W CIĄGU TRZECH LAT PRACY POZNAŁ MIESZKAŃCÓW.

- Jak zorganizowana jest praca posterunku?

Komendant st. sierżant Bolesław Mroczkowski i pięciu funkcjonariuszy stanowią załogę. Trzech moich kolegów dysponujących motorówkami patroluje Zalew, a czwarty tereny poza Fromborkiem. W zasadzie dzień pracy trwa 8 godzin. Jednak okres wakacji zmusza nas do maksymalnego wysiłku. Wtedy musimy działać bez względu na porę. Zmęczenie i wyczerpanie nerwowe jest ogromne.

- Jakle są obowiązki patrolującego miasto?

Dzienny obchód odbywa się zwykle w drodze do osób, do których mamy urzędowe sprawy. Idąc wtedy zwracam uwagę na ogólny porządek. Ponadto w wydzielonych godzinach mamy kontrolę ruchu drogowego. Nocą sprawdzamy zabezpieczenia sklepów i mieszkań, oraz pracę nocnych stróżów. Legitymujemy również napotkanych nieznanych nam przechodniów. Członkowie ORMO często pomagają nam podczas patroli. Wiele czasu poświęcamy również na działalność profilaktyczną. Są to częste rozmowy i odczyty tłumaczące problemy przestępczości, a zwłaszcza przestępczości wśród młodzieży. Odwiedzamy również obozy i na ogniskach opowiadamy o naszej pracy.

- Z jakimi wykroczeniami spotykacie się najczęściej?

Zbieram ciągłe skargi od właścicieli ogródków często nieszczęsnych wraz z ogrodzeniem. Przeważają drobne kradzieże i wybryki chuligańskie, które powoduje wódka. Wtamania należą do rzadkości. Sprawcami ich są najczęściej ludzie spoza Fromborka. Czasami w akcjach pomaga nam pies Brylant.

- Nawiazuując do spraw "Operacji 1001", jak układa się współpraca mieszkańców z harcerzami?

Kiedyś wyobrażano sobie, że harcerze to chłopcy w krótkich spodenkach, którzy niewiele mogą zdziałać. Ich przykład zaktywizowałby mieszkańców. Na zakończenie wspomnę jeszcze o tzw. "zardzewiałej śmierci". Podczas wojny zacięte walki pozostawiły wiele niewypałów. Chciałbym zwrócić uwagę harcerzy na niebezpieczeństwo z tym związane.

ROZMAWIALI: MARIA KOŚCIUSZKO, PAWEŁ NASSAŁSKI.

zapisuje wiersze i piosenki. To jeszcze jedna jego pasja. W duszy jednak pozostał wierny lotnictwu i wszystkiemu, co z nim związane. Choć od chwili pierwszego lotu minęło 14 lat, dokładnie pamięta datę... "... A jakże, 27 lipca. Wyczytałem w Skrzydlatej Polsce, że można polecieć na ten przykład do Warszawy - a mieszkałem w Łodzi. No i poleciałem.

Teraz to już mam za sobą aż 34 loty; i do Lotniczego Klubu należę, o, taki znaczek mam, tu, w klapie..."

"Stanisław Białczak, artysta ludowy - sprzedaż pamiątek", I tak od lat. Realla miesza się z marzeniami, stopniowo zacierają różnica. Brak perspektyw i nadziei na inne ciekawsze jutro wykształciły w tym człowieku swoistą filozo-

fię życiową, która nie pozwala mu zagubić się w monotonii. Może któregoś dnia miasto poda rękę ptaszkarzowi. Tylko kiedy to nastąpi?

DUŚKA TRAFANKOWSKA
MIRKA ŁĄTKOWSKA

ZORGANIZOWANIE C.D.

się nimi wszyscy - dostąpią największego harcerskiego wyróżnienia - zostaną dopuszczeni do Przyrzeczenia.

Są ciekawi, pytają o wszystko. Dh. Bożena Postulszna i dh. Anna Stachowska - ich opiekunki, muszą wiedzieć wszystko i wszystko umieć. Budowa chatki z trzciny to jedno z prostszych zadań, które muszą rozwiązać. A równocześnie mali Indianie wszystko sami potrafią, zawsze "wiedzą lepiej", są o wszystkim doskonale poinformowani. Starsi o rok czy dwa uważają, że wręcz nie wypada bawić się z maluchami.

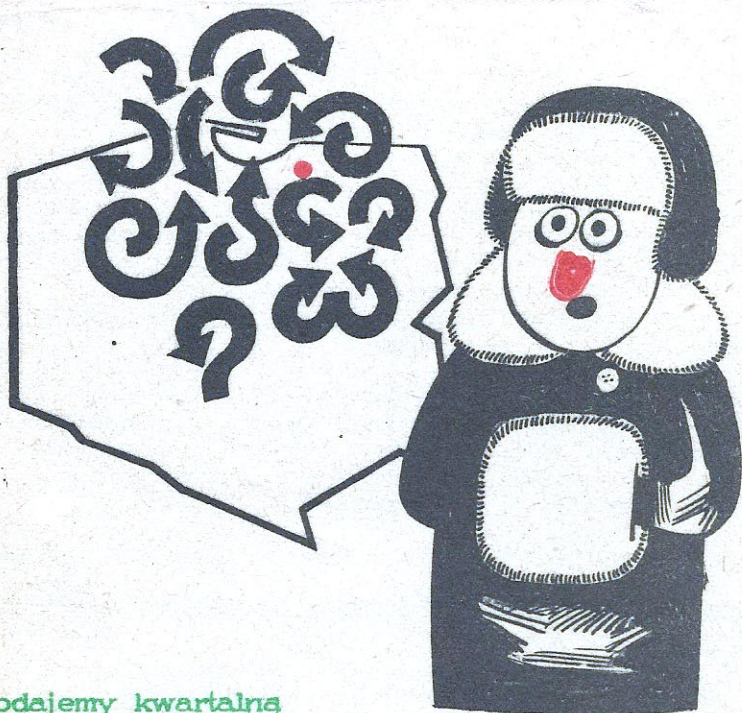
No bo jak? "Tamci" są przecież za mali... I tu także wszechwiedza i autorytet druhen-instruktoerek rozstrzyga sytuację. Kłopoty były i są - ale jest ich coraz mniej.

Druhnna Bożena przyjechała do Fromborka na trzy lata. Przez ten czas będzie prowadzić zajęcia w młodzieżowym środowisku miasta. Mówi o swojej decyzji: "Nie obawiam się nudy. Teraz pracuję z dziećmi w

stanicy "Nieobozowego lata", potem, w ciągu roku, kiedy harcerze z Operacji rozjadą się do domów, będę opiekowała się klubem mającym powstać w piwnicach byłej kanonii św. Ludwika. Dojdzie do tego jeszcze współpraca z miejscowymi drużynami harcerskimi i, jeśli takłe powstaną, zuchowymi, no i oczywiście ze szkołą. Nie zaprzestanę także pracy z dziećmi z akcji letniej. A więc od maluchów do niemalże dorosłych. Tak, że na nudę nie będę miała czasu..."

Ostatnio do Fromborka przyjechała ekipa telewizji gdańskiej. W związku z tym fromborskie "czerwone twarze" przeżywały gorące chwile. Trzeba było poprawić i uporządkować wigwamy, połatać uszkodzony przez wiatr płot, uzupełnić indiańskie stroje i przygotować farby do obrzędowych malunków. Ileż to było z tym roboty, ile bleganiny. Ale wszystko poszło dobrze; jak powiedział Rysiek, pierwszy wódz fromborskiego plemienia: "Zorganizowanie..." Jeszcze parę tygodni temu zawahałbym się przed użyciem tego sformułowania. Dziś śmiało mogę je powtórzyć...

PAWEŁ NARCYZ
DANIELEWSKI



- Podajemy kwartalną prognozę pogody dla Fromborka...

1001 SYMBOLI

Wtedy był gorący, parny dzień. W obozie wszystko działo się w zwołnionym tempie. Oprócz zabronionej do picia wody z kranu jedynym środkiem "chłodzącym" była kawa, która niedawno przestała się gotować. I wtedy skądś przysłało baniek z lodami. Błyskawicznie uwarzyła się kolejka "apoconych". Jako niewierzący w nadprzyrodzone siły i to w dodatku chłodzące, dotarłem do lódki z lodami i jej właściciela pana Wacława Bojarskiego.

Oczywiście, że to ja. Moim postanowieniem w tym sezonie jest ofiarowanie dla "Operacji 1001" tysiąca jednej porcji lodów. Frombork znam nie od dziś. Parę lat temu oglądałem tu jeszcze zwaliny gruzów. Proszę spojrzeć, na tym placu stały walcące się komórki i chlewy. Byłem niespokojny, że umrą całe miasteczko. Przedsięwziąłem porządkowanie i budowę domku, garażu i pomieszczeń na łodziarnię. Równocześnie zaczęła się Operacja. Najpierw było to wyciąganie kamieni i cegieł z terenu przyszłej budowy. To niby proste, ale były trudności. Ja przez wiele lat pracowałem jako murarz, więc pomagałem jak mogłem i tłumaczyłem już podczas stawiania domów. Za to połowę swojej posesji mam zbudowaną przez harcerzy. Teraz siły trochę mnie opuszczają, ale proszę wierzyć, Operacja wciąga i oszałamia. Towarzyszy temu prawdziwy zapał. Ja musiałem włączyć się w to, musiałem coś zadeklarować na zasadzie podobnej do ich działania - działania tak jak potrafię i co można zrobić najlepiej. U nich jest zapał, który każe wakacje wypełniać pracą na budowach, a u mnie lody. Ten fakt jest coś wart, a i same lody jak widzę smakują. Tu ogromna większość starszych ludzi, to powojenni przybysze. Bardzo różni. Większość nie angażuje się, ale już ich dzieci czują wyraźną dumę z miasta. Często jest to tylko wewnętrzne, ale Operacja wciąga jak lawina. Lody rozdám harcerzom w obozach, na zabawach i festynach pod basztą. Życzę smacznego.

Paweł Nassalski

"NA PRZEŁAJ PRZEZ FROMBORK" REDAGUJE KOLEGIUM W SKŁADZIE: Mirosław Bocian, Andrzej Bolimowski /red. graficzny/, Paweł Narcyz Danielewski /red. naczelny/, Michał Haykowski /szef/, Maria Kościuszko, Mirosława Łątkowska, Janusz Merker, Ewa Motyl, Paweł Nassalski, Piotr Nieziolek /sekretarz redakcji/, Grzegorz Orzechowski, Krystyna Plachta /red. techn./, Wacław Radziwinowicz /z-ca red. nacz./, Daria Trafankowska, Bogdan Zdanowicz, Stanisław Zawisliński. Druk, G.Z. 32/70. E-5/77